

Pismo Członków Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu, Solidarności

Ruch inicjatyw społecznych

Ruch inicjatyw społecznych już istnieje. Nie jest to ciało sformalizowane, bo ruch nie jest organizacją. Po prostu w społeczeństwie podzielonym, atomizowanym i zsovietyzowanym pojawiają się nareszcie inicjatywy społeczne. Ludzie coraz częściej już nie wytrzymują bierności, starają się sami sobie pomóc w sprawach najprostszych, od których zależy jakość i poziom życia. Ktoś chodzi po bloku i sprawdza, jak i gdzie grzeją. Zapisuje, interweniuje, próbuje. Nikt go nie przysłał ani żadna władza, ani opozycja, lecz mroz, potrzeba chwili i własne zniecierpliwienie. Nie teoretyzuje, po prostu działa. Gdzie indziej grupa wyrzuconych z pracy organizuje spółdzielnię. W gminie rolnicy nie mogą patrzeć, jak w wyniku "kolejnej klęski urodzaju" gniją plody rolne, zakładają więc spółdzielnię przetwórczą, walczą o jej rejestrację z niechętnym zarządem wojewódzkim. Mieszkańcy osiedla - gigantu starają się o utworzenie kilku mniejszych, bardziej autentycznych spółdzielni mieszkaniowych w miejsce sbiurokratyzowanego molocha. Działacze sąsiedztwa blokują pakiet ustaw mających likwidować samorządność. Naukowcy, nie zważając na doraźny opór władzy, projektują zmiany w prawodawstwie, polityce społecznej. Wszystko to dzieje się na naszych oczach, ale my tego nie widzimy. Nie umiemy, czy też nie chcemy uwierzyć, że te małe strunyki społecznej aktywności mogą się złączyć w rzekę, której nikt i nic nie powstrzyma. Wolimy globalne rozwiązania, generalne rozprawy i kategoryczne postawy.

Zamiast pisać kolejno wstępniak o tym, jak i kiedy opozycja dokopie władzę, przy którego lekturze czytelnik ziewając, zwichniętą szczęką, możemy lepiej spożytkować niewątpliwą potencjał ludzki i techniczny opozycji polskiej. Zamiast formułować program wyborczy - wznosić się do solidnej pracy umysłowej nad projektem nowego kodeksu pracy, miast koncipować zmiany ustrojowe - opracujmy projekt ustawy o opiece społecznej, o związkach zawodowych czy kodeksu karnego. Wszystkie te opracowania przedstawiamy opinii publicznej, a działajmy tak, aby nie tylko poinformować, ale i przekonać większość Polaków, że nasze propozycje są słuszne, realistyczne, że nie żądamy władzy, nie wypowiadamy wojny, lecz proponujemy korzystne warunki społecznego pokoju. Jest sto sposobów wywierania presji na władzę, ale żaden z nich nie będzie skuteczny, jeśli nam się nie uda przekonać ludzi o słuszności naszych celów, o bezpośredniej korzyści, jakie mogą odnieść z ich realizacji.

Publiczne konferencje prasowe z udziałem korespondentów zachodnich dowodzą, że opinia publiczna w Polsce istnieje i że władza robi wszystko, aby ją mieć po swej stronie. My również powinniśmy liczyć się z tą opinią, trzeba dołożyć wszelkich starań, aby zmienić obraz opozycji ukazywaną przez władzę w zbiorowej świadomości Polaków. Chwila, gdy większość tzw. szarych obywateli będzie w nas dostrzegać nie awanturników politycznych marzących wyłącznie o strajkach i demonstacjach, lecz światłych reformatorów, widać albo przestanie urządzać konferencje prasowe, albo zacznie zwiastować nasze inicjatywy. Wiele jest przykładów, że w pomniejszych sprawach już dziś tak się dzieje. W kilka dni po demonstracji ruchu "Wolność i Pokój" w sprawie zatruwania przez hutę "Sielchnica" środowiska naturalnego, zebrała się we Wrocławiu rada narodowa i wystąpiła z uchwałą domagającą się zamknięcia bądź modernizacji huty. Idąc taką drogą, może się doczekamy, że na specjalnym posiedzeniu Rada Krajowa PRON wystąpi z "własnym" programem demokracji - oji ordynacji wyborczej do sejmiku i rad narodowych...

Władzy nie należy przypierać do muru, bo zwykle ma jeszcze w zanadrzu represje i czołgi, pozwólmy jej "wyjść naprzeciw słusznym żądaniom społeczeństwa", niech kapituluje z honorem... Redakcja

Nikt nam nie zabrania rozwijać etosu lewicy - WYWIAD Z DAWIDEM WARSZAWSKIM

Red.: Jesteś jednym z nielicznych publicystów drugiego obiegu, któremu udało się zapisać w pamięci czytelników swój pseudonim. Czemu to zawdzięczasz?

D.W.: Złożyło się na to kilka rzeczy. Jedną to ilość. Ja dużo piszę i jeśli czyta się regularnie prasę podziemną, nie sposób jest nie napotoczyć się na

Dawara czy Warszawskiego i to zostaje. Drugie jest to, że strzeliłem sobie dobrą stykietkę, którą łatwo zapamiętać. Nawet w pierwszym roku wojny ścisłał mnie za kradzież pseudonimu jakiś Dawid Warszawski, piszący w czasie okupacji w prasie akowskiej. Chciałbym też myśleć, że przebicie się do czytelników nie jest bez swię-

DESET LET CHARTY 77



Mija właśnie 10 lat od powstania czechosłowackiej Karty 77. Życzymy legalizacji i samych sukcesów Zespół "Robotnika"

JAJOGŁOWE SUMIENIE NARODU

Planowanie jest optymistyczne. Planista nie przewiduje, że zimą zamarzną z braku opieki i opału 453 staruszki, że 115 pijanych mężczyzn skona na śnieżniku, że przeciętny pracownik straci średnio 13% obrotów do pracy. Zjawiska negatywne, marginalne, patologiczne nie poddają się planowaniu, bo nikt o nich nie chce wiedzieć, ani ich przewidywać.

Zamiast krzywej zamarznąć - znajdziemy w planie krzywą wydobycia węgla. W centralnym planie życia kraju w realizację nie rośnie przestępczość, a nie okrucieństwo strażników więziennych. Za czarnymi rzęsami cyfr nie widać ludzkiego losu, szarych, wypranych z uczuć twarzy zrezygnowanej ciżby przechodniów.

Jest nas mało. Walka o byt nie stanowi dla nas treści życia. Nie zabiegamy o dobro, nie gromadzimy kryształów. Żyjemy i degatujemy. Chcemy być wolni i jesteśmy. Wszystko dla innych, w imię ludu, narodu i cywilizacji. Stojąc całą noc w kolejce po bilety na spotkania teatralne, kreślimy wizję Wolnej Polski. Gdzieś w kraju stoi druga kolejka. To od kilku dni czekają przed składem opałowymi chłopcy. Mówią o węglu.

Nasza wolność to luksus. Ktoś nas postawił w lepszej sytuacji, abysmy chcieli czuć. I chcemy.

D.W.

sku z tym, co piszę. Kiedyś napisałem, że sadaniem polityka jest działać w raz obrany kierunku i nie oglądać się na wątpliwości, a sadaniem publicysty jest czepiać się. Staraw się więc czepiać. Czepiam się naszej strony nie imackiej niż tamtej, zwłaszcza tego co postrzegam jako mity, aludzenia, fałszywe kultury. D.W. 2.3



# NIKT NAM NIE ZABRANIAŁ ROZWIĄC ETOSU

**RED.:** Czy nie jest jednak tak, że to twoje czepianie nie wynika wyłącznie z publicystycznego założenia, bo należy tak robić, ale jest czepianiem z określonych pozycji, w jakiś sposób koherentne, a w takim razie w jaki?

**D.W.:** Mnie się ta koherencja trochę dorabia w trakcie pisania. Nie jest tak, że pierwotna jest ogólna wizja, jak ma być w Polsce, na świecie, co dobre, co złe i tę wizję chcę wyrażać w publicystyce. Pierwotne jest czepianie się, niezgoda na sprawę, które mi się wydaje nie w porządku. Koherencja rosła razem z publicystyką. Daje się, myślę, wyłożyć dość jasno - to taki tradycyjny etos lewicy demokratycznej, niekomunistycznej.

**RED.:** Więc jednak uważasz, że lewica wymaga przymiotników?

**D.W.:** Lewica - oczywiście. Wszystko wymaga przymiotników, zwłaszcza jeśli używa się takich terminów jak lewica - prawica. Trzeba się z tego tłumaczyć, co się przez to rozumie. Poćwińczę, że kategorii lewicy inaczej rozumiem niż Piotr Wierzbicki. Wolno jemu wrzucać do jednego worka Jaruzelskiego, Kuronia i Kim-Ir-Sena, wolno mi się z tym nie zgadzać, stąd też przymiotnikuję tę lewicę. Ten tradycyjny etos lewicy, który w dużym stopniu był tradycyjnym etosem postępowej inteligencji polskiej, mimo że następnie sprostywowany i skurwiony, przetrwał. Czyli gdzieś jest takie podglebie, taki sposób myślenia, w którym sprawiedliwość społeczna nie jest demagogią, ale wartością, w którym postęp nie oznacza tylko zagrożenia ale także pewną nadzieję, który na tyle mocno wrył się w podświadomości społecznej, że on jest. Słowa które się do niego odwoływały - socjalizm, socjalizm demokratyczny - bardzo się już zużyły i wytarły i bardzo wiele osób chętnie podpisuje się pod atakiem na te słowa, który jest słuszny, uzasadniony, który prowadzi nowa prawica. Natomiast nadal pozostają lojalni wobec treści, które były dezygnowane przez te słowa. Do tego substratu świadomości społecznej ja się odwołuję.

**RED.:** Jak myślisz, jaki jest stosunek pomiędzy tym etosem lewicy, a tą rzeczywistością, głównie chodzi mi o rzeczywistość tego ruchu społecznego, który się zaczął w Polsce może w latach 70-tych, a już na pewno w sierpniu 80? Czy dziś ten ruch wyraża ten etos i w jakim sensie?

**D.W.:** On się nie ma wprost do tego etosu ani na wyrażanie, ani na bunt przeciw niemu. Ten ruch społeczny, o którym mówisz, czyli "Solidarność" /słowo nie jest jeszcze tabu/- był nie tyle wyrazem świadomej opcji społeczeństwa za czymś tam, ile jego opcji przeciw czemuś, a mianowicie przeciwko spychaniu wszystkiego co nie jest marginesem - właśnie na margines. Ten ruch społeczny to było społeczeństwo zorganizowane. Ono nie odwoływało się świadomie ani do etosu socjalistycznego, ani do etosu endeckiego, ani do jakiegokolwiek innego. W nim było i nadal pozostało wszystko. W ruchu byli i są zwolennicy, i to zażarci, takich wartości jak walka o sprawiedliwość społeczną czy pewien egalitaryzm, co nie znaczy, że ci sami ludzie są gotowi popierać elementy socjalistycznego etosu. Ich opcja jest przeciwko systemowi niesprawiedliwości społecznej, a nie za ideologiczną wizją słusznego ładu. Natomiast z racji tego, że strona przeciwna odwołuje się do ukradzionych, zawłaszczonych, sprostywowanych, jak powiedziałem ale jednak kategorii wartości bliskich lewicy i z tej lewicy się wywodzi, dlatego pojęcia i kategorii lewicowe są mniej popularne w tym ruchu. Bezpiecznie, bez trudności można mówić w "Solidarności" o opcji narodowej, o "Bóg, honor i ojczyzna", o tradycyjnej, konserwatywnej prawicy. To nie wymaga wyjaśnienia. Jeżeli ktoś odwołuje się do etosu lewicy, ma obowiązek - uważam, że słuszny - powiedzieć, co przez to rozumie, ponieważ to już nie jest jasne. Jaruzel odwołuje się do tego samego. I między innymi kryzys polskiej lewicy polega na tym, że nie umie sprostać tym odwołaniom. Obracamy się w magicznym kręgu tych samych kategorii i pojęć. Mówimy, że to, co Jaruzel uważa za socjalizm, socjalizmem nie jest i jest be, a nasz socjalizm będzie lepszy. Niby dlaczego ktoś ma w to wierzyć

**RED.:** Leszek Nowak w "Tezach o drugim obiegu" wskazywał na dużą nietolerancję opinii, która panuje wewnątrz samego ruchu wobec odmiennych poglądów. Doprowadziło to w tej chwili do tego, iż nie jesteśmy w stanie rozumować w kategoriach sytuacji lewicy, wytyczać kierunków i procesów politycznych związanych z tą formacją. Czy myślisz, że ta sytuacja się zmieni i czy podzielasz tezy wyrażone przez Nowaka?

**D.W.:** Bardzo nie lubię, jak ktoś się skarży na rzeczywistość, że jest be... Nikt nam nie zabraniał rozwijać etosu lewicy od 29 sierpnia 80 czy nawet wcześniej. Co więcej, ten etos był przez różnych rozwijany. Nie możemy mieć pretensji do społeczeństwa, że sparzywszy się na komunizm, nie szczególnie jest zainteresowane socjalizmem z "ludzką twarzą", socjalizmem demokratycznym czy socjaldemokracją itd. Dokładnie ten sam problem w Niemczech i we Włoszech przez długie lata miała prawica. Skazana faszyzmem, musiała wykonywać nieprawdopodobne hocki, klooski, żeby nie być z nią utożsamianą. Dzięki tej opcji i niustannemu podejrzewaniu jej o pochodzenie z nieprawego łoża, prawica niemiecka była w stanie zmienić się na tyle, by wspólnie z socjaldemokracją stworzyć demokratyczne państwo niemieckie. Oby nam nasz nieprawie, wspólne z komunistami pochodzenie w równym stopniu na zdrowie wyszło.

**RED.:** Proces, o którym mówisz, toczył się w warunkach przynajmniej formalnej demokracji. U nas sytuacja jest trudniejsza. Wierzbicki w "Traktacie o lewicy" mówi wprost o nadreprezentacji lewicy wśród działaczy opozycji demokratycznej. Czy się z tym zgadzasz? Czy zgodziłbyś się z inną tezą, która byłaby tego stwierdzenia odwrotnością? Czy wydaje ci się, że mamy do czynienia z sytuacją, w której w odruchu na ową nieprawość lewicy urzędowej, występuje w opozycji nadreprezentacja postaw prawicowych?

**D.W.:** Ja jestem mało mądry na temat społeczeństwa, tan. Ja z dużym przybliżeniem wyobrażam sobie, że wiem, co społeczeństwo lub niektóre jego odłamy sobie wyobrażają. Natomiast nie posiadam takiej wiedzy, żeby mówić o "nadreprezentacji". Podobnie jak złości mnie płkanie lewicy, że społeczeństwo jest w stosunku do niej nietolerancyjne, podobnie mnie złości płkanie Wierzbickiego, że zła lewica zawłaszczyła sobie ruch. I jedno, i drugie jest przejawem niedojrzałości. Niewątpliwie bardzo wielu działaczy opozycji przedsierniowej odwoływało się do etosu lewicy. Nic natomiast nie stało na przeszkodzie, żeby prawica też zabrała głos. I tak się stało. Jest to proces zdrowy i niezwykle potrzebny, nie tylko z punktu widzenia interesów społeczeństwa polskiego, które żeby było demokratyczne, musi być pluralistyczne, ale niezwykle potrzebny jest dla naszego, węższego poletka lewicowego. Dopiero pod ostrzałem, często demagogicznym, niesprawiedliwym nowej prawicy, lewica polska będzie w stanie albo się wykrystalizować i uścisnąć, albo pozostanie takim egzotycznym skansenem kościanych dziadków, młodych idealistów i diabli wiedzą jeszcze kogo.

**RED.:** Zaczęliśmy tę rozmowę, mając obaj wewnętrzne założenie, że istnieje sensowność posługiwania się takimi kategoriami jak lewica i prawica. Oczywiście wydaje się tutaj pytanie o twój stosunek do tych poglądów i tych tez, które nakazują odrzucenie tego podziału. W jakim stopniu jest on, według ciebie, postawą taktyczną, bądź przeczekującą. W jakim stopniu wynika on z przekonania i w jakim stopniu ma on jakieś sensowne przesłanki?

**D.W.:** Kategorie prawica i lewica są sensowne. Lewica przeżywa obecnie swą druzgocącą, historyczną porażkę. Nie możemy się wypierać, że myślimy nie myśleli, że nacjonalizacja rozwiąże wszystkie problemy gospodarcze, albo że państwo opiekunkie będzie czymś jedynie dobrym. Przecież myślimy tak myśleli i często tak myślimy nadal, my lewicą. W tej chwili widzimy, że, jak ktoś dowcipnie zauważył, socjalizm znakomicie rozwiązuje problemy, które sam stwarza. To nie znaczy, że opcja ta jest do odrzucenia a priori. Znaczą natomiast, że powin-



# LEWICY - wywiad z Dawidem Warszawskim

niemy bardzo dokładnie przemyśleć nasze błędy i patrzeć, w którą stronę zamierzamy dalej ciągnąć program realizacji takich wartości, jak odpowiedzialność społeczeństwa za jego członków bez produkowania takich potworków, jakie produkował realny socjalizm. Prawica na to mówi, że to jest w ogóle nierealne, że to doświadczenie udowodniło, iż klasyczne tezy prawicowe są z zasady słuszne. Natomiast podział ten nie jest wcale jedyny. Nadrzędnym w stosunku do niego jest podział na zwolenników demokracji i jej przeciwników. Mówienie np. w dzisiejszej Francji czy Stanach Zjednoczonych, że najważniejszy jest podział na zwolenników i przeciwników demokracji jest demagogią. Przeciwnicy demokracji są stosunkowo mało znaczącym marginesem, istotne są opcje wewnątrz demokracji. Nie jest natomiast demagogią mówienie tego dzisiaj w Polsce, gdzie przeciwnicy demokracji stanowią silną, zorganizowaną grupę polityczną, której lewicowe skrzydło sprawuje władzę, a prawicowe chętnie by się do tej władzy dorwało. Dzisiaj w Polsce mówienie o podziale na lewicę i prawicę jako o najważniejszym podziale jest nieporozumieniem.

**RED.:** W jednym z ostatnich numerów PWA zajęłeś się demokratycznymi intencjami ruchu antytotalitarnego na przykładzie afgańskim, a jak to wygląda u nas?

**D.W.:** Bardzo dużym zagrożeniem dla przyszłej polskiej demokracji jest samowielbienie, jakie panuje w naszym ruchu i ścieka strumieniami ze stron naszych gazet, owa niezwykle delikatność w rękawiczkach w krytykowaniu bredni głoszonej przez nasz ruch czy kretyńskich posunięć przywódców. Co prawda tego spodziewamy się ani jutro, ani pojutrze demokracji, tym niemniej pozostaje faktem, że znakomicie umiemy atakować naszych wrogów. Kompletnie nie umiemy jako ruch radzić sobie ze sprzecznościami w jego łonie, czego ostatnia afera z "FKK i TR'S" była klasycznym dowodem.

**RED.:** Planowane jest powołanie partii chrześcijańsko-demokratycznej, bynajmniej nie lewicowej, do której to partii, być może, odejdzie duża część członków tego do dziś wspólnego ruchu. Jaki przewidujesz rozwój wypadków, czy ta sytuacja nie pouważa się somności postaw zachowawczych, które tę polaryzację każą odłożyć na moment demokracji, niepodległości czy też jakiś dalszy?

**D.W.:** Klócić się dziko, zażarcie, bez przesadzania o dniu jutrzejszym. Jeżeli zaś chodzi o powoływanie partii... Nasz ruch jest, powinien być demokratyczny, pluralistyczny. Jeżeli część jego działaczy uważa, że dużo lepiej się poczuje, skuteczniej będzie mogła działać w ramach np. partii chadeckiej, szczęść im Panie Boże. Myślę jednak, że lewica nie powinna odpowiadać analogicznymi posunięciami, tworząc np. odrodzony PPS. Jeżeli by to powstało, a jest z czego tworzyć taki odrodzony PPS, nie trudno jest przewidzieć, że prasa PPS i chadecji zajmie się głównie pokazywaniem, czym się od siebie różni i dlaczego jedni są be a drudzy cacy. Zejdziemy do tego, co się wydarzyło z chilijską opozycją, która prawie przez lat 10 nie była w stanie zjednoczyć się przeciwko Pinochetowi, ponieważ chodziło o to, że komunisty nie wejdzie do pokoju, w którym jest zwolennik partii narodowej i wice wesa. Apeluje o pewną dojrzałość i odpowiedzialność ze strony lewicy, tym bardziej, że chadecy mają jasno sprecyzowany program polityczny i społeczny, wynikający może z nauczania społecznego Kościoła. Ma on tę zaletę, że nie był sprawdzany w warunkach polskich, może więc być zgłaszany jako alternatywa. My czegoś równie mocnego nie mamy, w związku z czym wstrzymajmy się z budowaniem instytucji, dopóki nie mamy programu.

**RED.:** Sprawa jest o tyle paląca, że my wprawdzie mamy najlepszą wolę wchodzenia do wszystkich pokojów, natomiast już dzisiaj nie do wszystkich nas się wpuszcza. To są przykłady bloków kolportażowych.

**D.W.:** Z kolei niektóre pisma prawicowe nie zafunkcjonują w naszych kolportażach, dlatego że kolporterzy nie będą chcieli brać ich do ręki. Nie można obrażać się na rzeczywistość, ona jest, jaka jest. Cięży na nas pewna hipoteka. Tę hipote-

kę łatwo jest naszym ideowym adwersarzem wykorzystać w sposób demagogiczny. Jedyne, co możemy zrobić, to udowodnić naszymi czynami, działalnością, że tego rodzaju demagogia nie jest słuszna. Natomiast ukonstytuowanie się w partię nie byłoby taką odpowiedzią, byłoby ruchem obronnym, zmknieniem się w sobie. Ewolucja sytuacji społeczno-politycznej w Polsce idzie w takim kierunku, że w przeciągu kilku lat wytworzy się potężna baza społeczna typu tradycyjnie lewicowego - ludzi wygryzionych z pracy, z dobrobytu przez kryzys. Jest to tradycyjna klientela wyborcza lewicy...

**RED.:** ...bądź Adolfa Hitlera

**D.W.:** ...bądź Adolfa Hitlera, jeżeli to, co ma do powiedzenia lewica, nie jest przekonujące i sensowne. Musimy przewidzieć to zjawisko i już dzisiaj robić rzeczy, które będą zwrócone na dopomożenie tej części społeczeństwa, która z kryzysu wyjdzie poszkodowana, a zarazem uniemożliwimy jej wykorzystanie przez demagogię, obojętnie zresztą jakiej maści - nie tylko przez Adolfa Hitlera ale także Ernesta Thälmana. A kandydatów na Thälmana po naszej stronie też mamy. Natomiast jeżeli chodzi o zawłaszczanie pojęć chrześcijańskich przez lewicę. W XIX wieku idea narodowa była idea skrajnie lewicową, koszmarną, ponurą ekstremy, burzycieli istniejącego ładu i porządku, przeciwko której ucziwa, europejska prawica internacjonalistyczna jednoczyła się w Świętym Przymierzu. Czy mamy zatem zaatakować prawicę, że nam zawłaszczyla kwestię narodową? Chrześcijańska nauka społeczna poczynila w ostatnim ćwierćwieczu ogromne postępy. Czy naprawdę mamy wierzyć, że takie kategorie jak godność pracy, sprawiedliwość społeczna zostały zaczerpnięte z niedokładnej jak dotąd lektury ojców Kościoła, czy też zawędrowały z lewicą? Gdybym był prawicowcem, to stwierdzenie, że lewica zawłaszcza mi moje pojęcia, uważałbym za największy możliwy sukces. Tam, kapitulują, przechodzą na nasz teren. Ja nie sądzę, że istnieją pojęcia lewicowe i prawicowe. Lewicowe lub prawicowe mogą być praktyki społeczne.

**RED.:** W którymś z ostatnich numerów "Życia Warszawy" płk Kwiatkowski zakończył swój krótki esej o normalizacji stwierdzeniem, że opozycja polityczna jest w Polsce niepotrzebna, sensowna natomiast jest opozycja merytoryczna. Gen. Jaruzelski powiedział, że jeżeli opozycja jest ugrupowaniem, któremu zależy, by w kraju było lepiej, to on również jest opozycjonistą. Co my na to?

**D.W.:** Bardzo się cieszę. Jeżeli gen. Jaruzelski i płk Kwiatkowski przystąpiłiby do szeregów opozycji, wzmocniłoby to przeciwników istniejącego systemu. Oznacza to, że kategoria opozycji, która jeszcze kilka lat temu była kategorią czarną i nazwanie kogoś opozycjonistą wystarczało, by go zdezwuować w oczach opinii publicznej, obecnie jest kategorią białą. W związku z tym, żeby sobie poprawić image w oczach opinii publicznej, nasi pułkownicy i generałowie chcą za opozycjonistów uchodzić.

**RED.:** To jest schizofrenia.

**D.W.:** Jest schizofrenią nie mniejszą i nie większą niż poprzednio. Opozycja nie jest kategorią wartościującą lecz opisową. Jestem przekonany, że istnieją takie programy polityczne, które reżim może realizować, w stosunku do których gen. Jaruzelski znajduje się w opozycji. Ja nie wykluczam, że są tam programy, do których ja bym też zaliczył się w opozycji, do niczego w relacji między mną a generałem nie zmienia. Warto natomiast zwrócić uwagę na implikacje wynikające z tego, co powiedział Kwiatkowski, że opozycja niepolityczna a merytoryczna jest Polsce potrzebna. Z tego wynika, że działalność polityczna w Polsce jest niemerytoryczna i że tak uważa przedstawiciel rządzącej w Polsce siły politycznej. W samokrytykę systemową trudno pójść dalej. Nie wiem, czy płk Kwiatkowski był świadomy tego, co mówi. Nie sądzę. Jest to raczej lapsus. Ale on ma rację. Nie jest możliwa merytoryczna działalność polityczna bez alternatywy. I dlatego też to, co robi PZPR, jest niemerytoryczne. Brawo pułkowniku!

Wywiad przeprowadził Igor Lewy



# Milicjant

Władnie wychodziłem z księgarń, gdy tuł przede mną wyrosła postać milicjanta.

- Pan pozwoli na moment. Zatrzymałem się. Nic przyjemnego, ale dla mnie nie pierwszyna. W najgorszym razie stracę - dwie doby z zyciorysu.

- Proszę pana, zwrócił się do mnie funkcjonariusz - nie wie pan, gdzie by można znaleźć Ulissesa? Wzruszyłem ramionami.

- Panie władzo, szczerze powiem, nie mam pamięci do imion i nazwisk. Znam pół Polski, drugie pół zna mnie. Może i kiedyś się z nim zetknąłem, ale nie kojarzę gościa, naprawdę.

- He! Pan mnie źle zrozumiał. Chodzi o książkę "Ulisses" Joyce'a, wie pan?

- No jasne, słyszałem. Niestety, nie mam, nie czytałem i nikt z moich znajomych nie posiada.

- Szkoda - zmartwił się milicjant. Miałem tę książkę w rękach w pewnym domu wczasowym, własność milej pani, studentki filozofii. Niestety wyjecha-

ła, gdy byłem w połowie dzieła i teraz od miesiąca szukam kogoś, kto by mi ją pożyczyl, albo odprzedał. Zatrzymuję nawet ludzi na ulicy w tej sprawie, tak jak pana. Bez skutku.

- Przykro mi, ale nie mogę panu pomóc - powiedziałem.

- Ale, ale, co pan kupił za książkę? - zainteresował się funkcjonariusz. Można spojrzeć? Ochi! Dramaty Witkacego! Cudowna rzecz! Wie pan, ubóstwiam jego twórczość! Nie zawsze ją pojmuję, ale w końcu sztuka nie zawsze jest dla intelektu. Ważny jest chyba nasz subiektywny odbiór, intuicyjny. Tak. Szkoda, że niewiele wydaje się i wystawia Witkacego.

- Szkoda - przyznałem niepewnie. Czulem jak zwolna włos mi się jeży na głowie. Oto stanąłem twarzą w twarz z Nieznany i zaczęła mnie paraliżować groza, pozostałość po moich swierzęcych przodkach.

- Tak! Witkacy - szepnął do siebie milicjant. A co pan sądzi o teatrze Kantora?

- Panie władzo - wybelkotałem, nie mam dowodu osobistego. Milicjant uśmiechnął się i machnął ręką - nie szkodzi. Cóż

możemy powiedzieć o człowieku na podstawie dowodu osobistego - go? Co w ogóle możemy wiedzieć o ludziach? o sobie? Patrzę nie raz na tłum uliczny i zadaje sobie pytania: jak przysialiśmy, kim jesteśmy, dokąd idziemy? Nauka, religia, filozofia, okultyzm nic nie dało odpowiedzi.

- Ja, ja się przyznaję! - krzyknąłem. Jestem narkomanem i hippisem.

- Określenia, po cóż mi one, nie przykuwają się do nich. Pan to hippis, ja to milicjant. Ale kim jesteśmy naprawdę? Narkomania? Forma ucieczki od rzeczywistości? A niech mi pan odpowie wyczerpująco, czym jest rzeczywistość. Czyż nie wydaje się momentami snem? Jaką obłąkaną wizją narkotyczną?

Tego nie wytrzymałem. Krzyżąc z przerażenia, rauciałem się do ucieczki. Nie uciekłem daleko. Na drugiej stronie ulicy wpadłem wprost w ręce dwóch milicjantów.

- A dokąd to obywatelu? Dokumenty! Nie macie? No, to pójdziecie na komendę do sprawdzenia, kto wy są.

Idąc ulicami Krakowa pomiędzy dwoma funkcjonariuszami, odetchnąłem z ulgą i uśmiechnąłem się. Kosmos wrócił do znanych mi i bezpiecznych wymiarów. P.w. Pynchopata

## na narty za granicę

Ostatnio otrzymaliśmy egzemplarz pisma konserwatystów i liberałów "Stończyk". Na ostatniej stronie wydawca informuje, kto zapewni "Druk na Galicję i Śląsk".

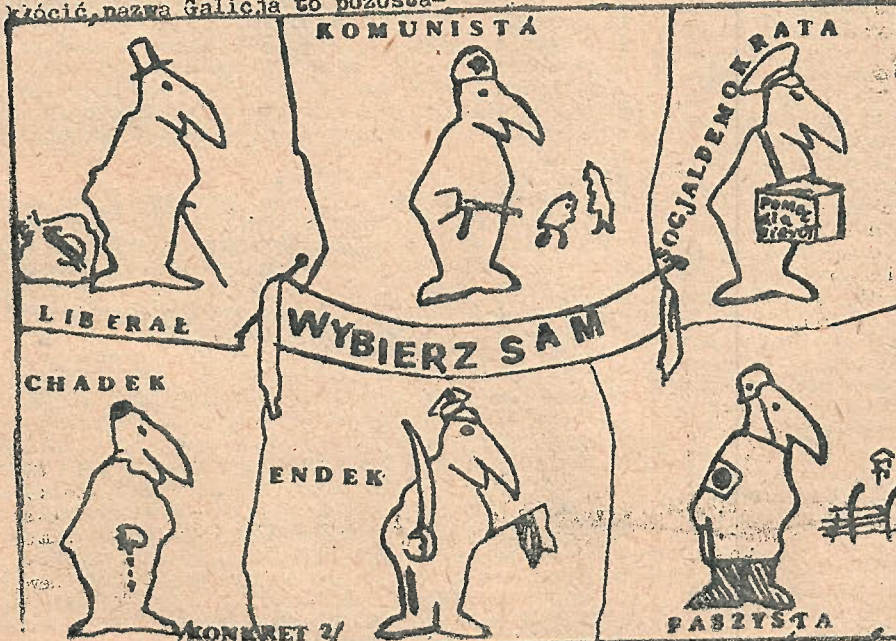
W związku z tym kierujemy pytanie do pt. Redakcji "Stończyka", czy ich konserwatyzm sięga tak daleko, że nie uznają oni faktu odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 roku i odejścia w niebyt narzuconej przez Austriaków nazwy Królestwo Galicji i Lodomerii na oznaczenie części Małopolski oraz Ukrainy Zachodniej? Nowa nawiązywała do Rusi Halickiej, którą krótkotrwałe władali Węgrzy w średniowieczu, Habsburgowie zaś rościli sobie prawo do spadku po królach węgierskich, których tytuł nosili. /

Wbrew pozorom jest się o co kłócić, nazwa Galicja to pozosta-

łość po panowaniu zaborecy i już choćby z tego powodu można by sobie darować jej używanie w znaczeniu innym niż historyczne. Sama nazwa historyczna jest bezsensowna /Rus Halicka nigdy nie sięgała pod Kraków/ poza tym posiadamy własne nazwy na oznaczenie naszych prowincji, mające dłuższą tradycję - co dla konserwatystów nie powinno być bez znaczenia - jak właśnie Małopolska.

Chyba, że stosunki panujące w dziewiętnastowiecznej Galicji są przez rzeczoną redakcję darzone takim uznaniem, iż chce ona podkreślić swe sympatie w nazewnictwie. W takim razie proponuję na północ od Krakowa ustawić komorę celną i pobierać myto za przewóz wydawnictw konserwatystów z Galicji do Kongresówki.

Wiktor



[c.d. ze s.1]  
Ale to nie tylko przywilej, to przede wszystkim obowiązek. Bo my mamy doprowadzić do spotkania obu światów.

Kochamy nasze książki, filmy, obrazy, idee, apory o wartości, żyjemy na wyspie. Czasem tylko jakiś dzielny podróżnik wypuszcza się na wzburzone wody i... wraca z gotowym reportażem. Kolejna dostawa pożywki dla rozdragnej wrażliwości płomiennych poprawiaczy świata.

Już niedługo podniesiemy sztandar buntu przeciw krzywdom, których nie doznaliśmy, o których wiemy, tak jak się wie, że co roku w Azji giną głodne dzieci

Igor Lewy

**SKLEP**  
Małczewskiego róg Paławskiej. Pułtawo, w sklepie trzy, czy cztery osoby. Na hakach pozakartkowe wędliny drobiowe. Najtańsza kiełbasa 800 zł, najdroższa polędwica z drobiu za 1600. Wchodzi młody mężczyzna. Ogląda chwilę towar i mówi: "Pomyliłem się, to sklep nie dla robotników. Wychodzi."

**W KOLEJCE**  
W kolejce stoi milicjant, za nim kilka starszych pań. Ta, która stała tuż za nim, odsunęła się gwałtownie mówiąc - "Nie lubię tych w mundurach. Na co milicjant odwraca się i odpowiada: "Milicjanci bez mundurów są dużo gorai".

"Robotnik" jest piśmie bezpłatnym. Częstotliwość ukazania się i nakład są uzależnione od wpłat Czytelników.

**WPLATY** w tys. zł: Urban - 1, Zygmont - 1, Brydż - 2,5 /następnym razem proponujemy pokera/, na FPS Calypso JL - 1,1. Dziękujemy.